

prof. Kazimierz Świągocki

Gnôthi seauton

(6)

Rozmowa poety z samym sobą¹

- Przepraszam, że przeciągam tę rozmowę – nurtuje mnie jeszcze jedno pytanie, które dotyczy najdobitniej tego, co jest w tym życiu, na tej ziemi i w bieżącym czasie. To problem dobra i zła. Jak pogodzić absolutną dobroć Boga z istnieniem zła w historii i kosmosie?

Jest to stare pytanie. W twojej poezji występuje ten problem w sposób zarówno otwarty, jak i ściśzony – zawsze w formie pytań.

- Ten problem spędza sen z oczu największym teologom od wieków, więc cóż ja tu mądrego mogłem powiedzieć? Skoro jednak pytasz... No, cóż, pamiętamy, co obiecywał wąż – szatan pierwszym rodzicom w Raju, nakłaniając ich do spożycia owocu z drzewa wiadomości dobra i zła – to, że będą równi Bogu. I wiadomo, co z tego dla nich wynikło. Wolałbym nie powtarzać ich zachowania i wiedzę o dobru i złu zostawić Bogu. Jednak faktycznie problem ten, tak jak go tu sformułowałeś, niepokoi wszystkich, którzy wierzą lub chcieliby uwierzyć w Boga będącego nieskończonym dobrem. Wierzący szukają usprawiedliwienia dla Boga, w którego wierzą. Uprawiają więc teodyceę. Inni zaś z powodu zła tego świata odrzucają wiarę w Boga, przynajmniej pojmowanego jako nieskończone dobro. Tym pozostaje manicheizm bądź ateizm lub łagodniejsza jego postać – agnostycyzm, będący praktycznym ateizmem. Problemu tego nie da się rozwiązać na gruncie czystego rozumu. Pozostaje wiara religijna lub niewiara. Z praktycznego egzystencjalnego punktu widzenia lepsza jest wiara (por. słynny zakład Pascala), bo niewiara, choć teoretycznie równosilna z wiarą, prowadzić może ludzi, a może i całą ludzkość, do nihilizmu. Ten zaś nie jest stanem pożądanym, jeśli człowiek pragnie żyć z poczuciem wyższego sensu.

Wnikając w szczegóły problemu zła w świecie, warto rozróżnić jego postaci i stopnie, bo rozjaśnia problem metafizycznej odpowiedzialności za nie Boga, człowieka, czy jakiejś jeszcze innej siły. Często można się spotkać z wątpliwościami dotyczącymi dobroci i miłości Boga roztrącanymi pod wpływem wielkich nieszczęść, jakie dzieją się w świecie, spowodowane przez samych ludzi lub przez kataklizmy przyrody, jak trzęsienia ziemi, tsunami itp. Ludzie pytają dramatycznie i rozpaczliwie, gdzie był Bóg, gdy miliony niewinnych szły na śmierć przygotowaną im przez ludzkich braci z premedytacją? Gdzie był Bóg, gdy tsunami pochłonęło niemal w jednej chwili

tysiące osób? I w jednym i w drugim przypadku chodzi o cierpienie i śmierć. I to one, a nie Holokaust ani tsunami są metafizycznym skandalem. Trzeba odróżniać zło w sensie metafizycznym od zła moralnego z jednej i naturalnego z drugiej strony.

Tsunami i jemu podobne żywioły przynoszą śmierć i cierpienie, same będąc „niewinne”, bo pojawiają się nieświadomie i z jakiejś przyrodniczej naturalnej konieczności. Wojny, przemoc i wszelkie gwałty zadawane ludziom przez ludzi, to zło moralne. I w jednym i drugim przypadku chodzi o to samo – o zło. Bo złem jest cierpienie i śmierć, niezależnie od przyczyny. A Bóg przyzwala na jedno i na drugie. Ze złem moralnym próbuje mierzyć się każda teodycea, czyli religijno-teologiczna koncepcja usprawiedliwiająca Boga, a odpowiedzialnością obarczającą człowieka, odwołując się do jego wolnej woli (*liberum arbitrium*). Jednak zła naturalnego nie można w podobny sposób „usprawiedliwić”. Tak czy inaczej zło pozostaje złem. To jest pewnik. Świat – twór Boga – dotknięty jest złem. Dlaczego zło? To pytanie pozostaje bez uspokajającej nasze umysły odpowiedzi. Śmierć i cierpienie to korona zła, jego zwieńczenie, ale nie istota. A gdzie kryje się jego istota i gdzie znajdują się jego źródła i fundamenty? To jest właśnie pytanie metafizyczne, na które rozum ludzki nie znajduje odpowiedzi. I zło musimy uznać za wielką niezgłębioną tajemnicę. Tu otwiera się brama dla religii, która jest strażniczką tej tajemnicy. A dla poezji stanowić to może wielki, nigdy nie kończący się temat.

- I twoja poezja tym problemem żywi się niemal od początku, ukazując go na różne sposoby w coraz to innych przebraniach językowo-obrazowych. Zawsze chodzi o to samo pytanie: dlaczego świat jest taki, jaki jest, skoro do pomyślenia jest znacznie lepszy, pozbawiony wszystkiego tego, co składa się na nędzę tego świata?

Mówiliśmy do tej pory o problemach metafizyczno-egzystencjalnych w twoich wierszach, bo niemal wszystkie one zawierają, w taki czy inny sposób, tę właśnie problematykę dotyczącą egzystencji ludzkiej. Historia ani współczesnością w zasadzie nie zajmujesz się. Ale zauważyć można przynajmniej jeden wiersz, który stanowi pod tym względem wyjątek. Jest to *Cień nad Europą (Wschód – Zachód)*. Kończy on cykl utworów nawiązujących do archetypiki antycznej, szczególnie greckiej, która zresztą sym-

bolizuje całość cywilizacyjną Europy. Niepokojący jest już sam tytuł przywołanego tu wiersza, w którym to tytule widnieje słowo „cień”.

- Wiersz ten powstał istotnie pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych, które na chwilę zabyły groźnym światłem, mogącym zalać cały świat. Światłem wojny. W roku 1969 doszło do konfrontacji militarnej między Chińską Republiką Ludową a Związkiem Radzieckim nad rzeką Ussuri. Konflikt między tymi olbrzymami robił wrażenie właśnie dlatego, że w grę wchodziła potęga jednej i drugiej strony, a nie rozmiary militarne konfliktu, który ograniczył się ostatecznie do kilku potyczek, by zgasnąć po dyplomatycznych zabiegach, zwłaszcza ze strony radzieckiej. Wieść o tym konflikcie rozpałała moją wyobraźnię. W wierszu nie ma bezpośrednich odniesień do niego, gdyż swoim zwyczajem konkretne wrażenie przeobraziłem w wypowiedź usymbolizowaną i dalece uogólnioną. Nie ma Chin, a jest Azja ze zdynamiczowanym obrazem Himalajów i Tybetu; nie ma Chińczyków upominających się o zwrot swoich terytoriów, a są „miliony”, które z gniewem ruszają na Zachód do wylęknionej pięknej Europy, która w wierszu przybrała status bogini. Wreszcie jest aluzja ściśle historyczna: „byli tu głodni i dzicy, ich cienie koczują w ziemi”. To pogłos najazdów mongolskich w średniowieczu. Pod pojęciem Azji rozumiem się tu nie wyrafinowane cywilizacje Chin czy Indii, lecz to, co kojarzy się Europejczykowi z barbarzyństwem mongolskim, a także z despotyzmem wschodnich azjatyckich monarchii. Ich przeciwieństwem jest cywilizacja Zachodu, cywilizacja wolności, symbolizowana tu obrazem geograficznej mapy: *A z boku Europa – córka słonecznej Hellady, / trwożna bogini wolności ze stopami w Morzu Śródziemnym / wsparta o szczyty alpejskie; włos jasny Gór Skandynawskich / ocean jej chłodzi północny*. Wiersz kończy się strofą w tonie żarliwej modlitwy o ocalenie nie tylko Europy, lecz i całego globu ziemskiego, a także o przemianę moralną całej ludzkości.

Dziś ten wiersz, jak mi się wydaje, nabrał szczególnej aktualności, a to w związku z naporem islamskiej cywilizacji na naszą europejską, którą trudno już nazwać chrześcijańską, ale dla historycznego porządku tak ją nazywajmy. Naciąga bez wątpienia śmierć tej cywilizacji, która na agresję i nienawiść zmieszane z pogardą do niej islamistów odpowiada otwartością, tole-